

L.U.C, Kurtynomatura w górę

Hmmm od czego by tu zacząć?
zaczniemy od tego co łączy nas wszystkich,
pamiętam towarzyszy twarze, ee...

Towarzyszy zeszytów razem surowe warzywa,
przez korytarze na wywarze jak pokrzywa,
gotowani do życia wrażeń w jednej zupie co ożywa,
tworzywa bez uprzedzeń i poparzeń fetoru,
o czym naiwnym nabierałem marzeń kolorów?
sypali solą wiedzy, pieprzyli do oporu,
jak szpiedzy mówili nam co, gdzie i kiedy,
wielkie lekcje honoru,
słodka polewka chemii czary - mary, chmary,
chmur, humoru, chloru karykatury rur, kaptury
kababerto-wagary ktoś zamieszał chochlą,
i powstawały zakochane pary,
doprawili Winiary kroplą,
przyjaźnie i swary gotowane do odsłonięcia kotary,
rozleniwione serca czyste jak woda z Pienin,
szkoleni do zrzutu bańką, bez troski chronieni,
i ta pierwsza dziewczyna,
co jak fenoloftaleina w zasadzie się rumieni,

ta i wtedy nagle (ta i wtedy nagle):

Matura pyknęła jak iluzoryczna bańka,
nienaturalna plazma pękła jak skorupka jajka,
parasole protekcji zwinęli nam z nad głów,
bajka skończyła się jak chwila snów.

Kurtyna poszła w górę, kłódka otworzyła życia teatrzyk,
świat rozlał się jak wódka,
każdy poczerwieniał po czym był bladszy,
nagle podzieliło nas jak flagę Niemiec,
jak sagę " Pierścienia" na trzy,
jedna trzecia w mieście,
druga w kraj coś dla siebie wypatrzeć,
a trzecia jedna trzecia na zachód pobyt bogatszy,
odtąd jak stolec po pomarańczach kontakt będzie coraz rzadszy,

o tym z pewnością kiedyś napiszę,
tym czasem zakładam wyjątkową kliszę